


Przez dwa lata odrzuciła
większość propozycji, bo
Polonia była dla niej
najważniejsza. To w swoim
teatrze realizowała się
zawodowo

SPĘDZIŁEM Z AKTORKĄ JEDEN DZIEŃ. OD ŚWITU DO PÓŻNEGO WIECZORU.
I ZAPEWNIAM – WCALE JEJ NIE ZNAMY.

TEKST **MACIEJ GAJEWSKI** FOTOGRAFOWAŁ **ROMAN CHEŁMOWSKI**

FENNO MENNA ALNA



Z Karolem
- psem teatru

*S*u nie o power chodzi! Co z tego, że ktoś ma power, skoro potem nic z tego nie wynika? Każda minuta mojej pracy przynosi rezultaty. Nie jestem sama. Otaczają mnie ludzie, bo teatr to wysiłek zespołowy. Nie mogę się zniechęcać, jeśli lubię prawie każdego wieczoru wychodzić na scenę. Liczy się to, co jest na końcu – mówi aktorka.

Co wiemy o Krystynie Jandzie? Jest jedyna i niepowtarzalna. Styl i klasa. Aktorka, gwiazda, reżyserka, pisarka, żona, matka, przyjaciółka, założycielka forum internetowego. Dom w Milanówku i jej drugi od dwóch lat dom – teatr Polonia w Warszawie, w którym właśnie szykuje premierę „Boskiej” Petera Quiltera. To tu co wieczór czaruje publiczność. To tu stworzyła coś więcej niż teatr.

„Boska Krystyna Janda”. Scena 1. O godzinie 7.30 jak zawsze śniadanie z rodziną. Za chwilę ona pojedzie do teatru, synowie pójdą do szkoły. Aktorka szuka pomysłu na felieton, który musi dzisiaj wysłać do redakcji. Nagle syn mówi: – Wiesz, mam, wszystko jest źle wymyślone. Najpierw powinna być starość, potem dopiero młodość.

– A dzieciństwo? – pyta zdziwiona.

– Może zostać tam, gdzie jest – odpowiada syn, a aktorka ma już w głowie gotowy tekst.

W teatrze Janda jest około dziewiątej. W biurze pachnie kawą. Słychać uderzanie w klawisze komputera, szelest przekładanych papierów. Aktorka siedzi pod ścianą i podpisuje kartki z życzeniami.

– Co z tymi miejscami parkingowymi? Mamy tylko kilka, aktorzy nie mają gdzie stawiać aut – ktoś dopytuje. – Rozdajcie je innym, jak będzie trzeba, stanę na ulicy – ucina Janda.

Między nogami płacze się mały piesek. Maskotka teatru i ulubieniec wszystkich. Przez cały dzień co jakiś czas słychać nawoływanie: „A gdzie Karol?! Gdzie jest Karol?!”. To Marta, asystentka Krystyny Jandy. – Marta jest ze mną od początku. Pracowała u mojej dawnej agentki i zajmowała się moimi sprawami. Potem została w teatrze – opowiada Janda.

Psa znaleźli w drodze do Wrocławia, gdzie grali „Shirley Valentine” (reż. Maciej Wojtyszko). Karol leżał na stacji benzynowej. Wsiadł do samochodu i już został. Edward Kłosiński, mąż →

aktorki, był przeciwny zabraniu psa. – Po co ci jeszcze jeden zwierzak? – narzekał. Ale Marta i Janda się uparły. Podczas wrocławskiego przedstawienia pies został w garderobie, która była tuż przy scenie, i nie szczeknął ani razu. Musiał zostać. Ale nie w Milanówku, bo nie umiał porozumieć się z innymi psami i kotami. Zamieszkał z Martą. W Polsce jest codziennie.

„Boska Krystyna Janda”. Scena 2. Próba! Krystyna Tkacz, Ewa Telega, Anna Iberszer, Wiktor Zborowski, Maciej Stuhr, reżyser „Boskiej” Andrzej Domalik i oczywiście Krystyna Janda, która gra w spektaklu główną rolę. W sali prób stoją miękka kanapa, stary fotel, lampa, fortepian oraz wiadra ze sztucznymi kwiatami. Rekwizyty. Jest i Rafał, który od dziesiątej do czternastej podrzuca tekst i w ogóle zajmuje się „Boską”. – To pierwsza komedia w tym teatrze. Najpierw poruszaliśmy tematy społeczne, poważne, wystawialiśmy klasykę. Teraz przyszedł czas na zabawę – opowiada Janda.

Reżyser stoi oparty o fortepian, aktorzy siedzą w różnych częściach sali. Zapach tytoniu. – Wy chcecie mnie tym dymem wykończyć – uzala się Tkacz. Szybkie ustalanie terminów następnych prób: „Ty możesz?”, „Ty możesz?”.

– Tak, ale Maciek musi wyjść o dwunastej.
– Za piętnaście. O dwunastej muszę być na próbie – mówi spokojnie Stuhr, który ćwiczy gamy na fortepianie (w sztuce jest akompaniatorem i podczas spektaklu naprawdę zagra). Premiera 27 kwietnia. Co chwila odzywa się telefon Krystyny Tkacz. – Rozrywana aktorka – ironizuje Zborowski.

– Kiedyś zadzwonił do mnie znajomy aktor i zaczęliśmy rozmawiać. Tymczasem słyszę, że obok trwa spektakl. On był na scenie! Okazało się, że w jego rolę była wpisana rozmowa przez telefon – wspomina Janda. W końcu Domalik sprowadza wszystkich na ziemię: – Przeczytajmy od początku sceny. Możemy robić skróty...

Teraz zaczyna się praca. Każdy rzuca pomysł. Gdy jest ich zbyt dużo... – Może wypowie się reżyser – odzywa się Telega, prywatnie żona Domalika.

– Tu musimy ich zgasić – proponuje wywołany. Mając na myśli publiczność. Tempo dialogów jest coraz szybsze. Powtórka za powtórka. Wreszcie chwila wytchnienia. Janda opowiada: – Chciałam zabrać Edwardowi lakierki, przywiózł je z Londynu. Dla Maćka na scenę. Wmawiałam mu, że są za małe. A on włożył je i mówi zdziwiony: „O, dobre?!”

Po próbie aktorzy się rozjeżdżają. Janda siada z Domalikiem w półmroku na scenie i ustalają, ustalają, ustalają... – Zawsze byłam aktorką, która się interesuje tym, co robi reżyser, jak będę oświetlona, jakie pojawią się rekwizyty.

✉ Masz wiadomość: Rok 2006. Teatr Polonia w Warszawie jeszcze w budowie. Spotkanie z Krystyną Jandą. Ale tym razem nie dla publiczności. Zorganizowały je internautki, które spoty-

kają się na forum Jandy. Wyznaczyły swoich ambasadorów, przygotowały pytania, ale wszystko i tak przebiegało bez scenariusza. Aktorka opowiadała o swoich problemach z teatrem, dzieliła się codziennymi troskami, a na koniec oprowadziła wszystkich po budowie. Całe spotkanie dziewczyny nagrały na elektronicznym dyktafonie. Po co? Żeby natychmiast przesłać je Marysi z Australii (Kangurzyca), Ścianie z Korei, Emci ze Stanów. Z Polski dla Polski.

„Boska Krystyna Janda”. Scena 3. Godzina 14. Teatr obiega informacja: czas na obiad. Za barem (wieczorem jest to bufet) na antresoli umieszczonej nad małą sceną pojawia się ciemnowłosa barmanka, a z zakamarków teatru, biura, zaplecza co jakiś czas wylania się pracownik, który odbiera zamówione wcześniej danie. Większość „ekipy Jandy” jest z ogłoszenia. Niektórzy trafili



przypadkiem. Chłopak, który siedzi w kasie, jest tu od pierwszego dnia. Potrzebny był ktoś, kto zna się na komputerze. On, z zawodu inżynier metalurg, przyjechał z Częstochowy i już został. Dziś pracuje w kasie. A oprócz tego jest niezbędny.

Na antresoli zjawia się też Szełfowa. Siada wygodnie na kanapie, wokół niej kręci się Karol. Są Marta, Sylwia... Pachnie smażoną rybą. – Edwardowi też zamawiałam rybę. Tylko gdzie on jest? – mówi Janda i jeszcze kilka razy dopytuje się o męża, który kończy ustawiać światło na scenie. Wreszcie jest. – Magda z Zuzią mówią, że dziś musimy zamówić miejsca na wakacje. Jedziemy bez dzieci. Będziemy mieszkać z Magdą – wypowiada na jednym oddechu. Mówi to spokojnie, ciepło, nie gestykuje. Wcale nie przypomina aktorki parodiującej ją w „Szymon Majewski Show” – roztrzęsionej, nerwowej, trochę histerycznej artystki. – A jutro jadę do centrum chińskiego. Kupić patelnię.

– Po co ci patelnia? – pyta Kłosiński.

odmawiałam, bo Polonia ciągle mnie potrzebuje. Jeśli robię coś zawodowo, to właśnie tu – mówi Janda. Wokół niej mnóstwo notatek, zdjęć, książek, stoi włączony komputer. Ale nie ma w tym chaosu. W „buduarze” panuje porządek, po którym potrafi poruszać się tylko gwiazda i pani prezes w jednej osobie.

✉ **Masz wiadomość:** – *Polonia jest teatrem jakby na wyciągnięcie ręki. Nieważne, jaki jest dzień tygodnia i która godzina, zawsze można tam spotkać Kryskę. Siedzi z dala od zgiełku, pali papierosa, myśli, a na widok dobrze znanej z forum twarzy mówi: „O, dzień dobry!”. Pamiętam, jak kiedyś wpadłam po bilety na „Shirley Valentine”, a ona siedziała taka smutna. Podeszłam i powiedziałam, że ma się nie martwić, że będzie dobrze, w końcu Polonię reklamował nawet Jan „Ptaszyn” Wróblewski w Trójce – opowiada Ewa, internautka.*

„Boska Krystyna Janda”. Scena 5.

Do sali prób wjeżdża ogromny stół. Trzaskają drzwi i w progu staje młody człowiek – wszyscy pracują wieczorami w Polonii. – Każdy z nich jest studentem innego wydziału. Prawa, ekonomii, nauk politycznych, archeologii. Trafili przez znajomych. Na początku było ich wielu. Teraz pracuje tu grupa, która wytrwała najdłużej. Znają spektakle i zwyczaje panujące w teatrze – opowiada Janda. Dzisiejsze spotkanie to reprimenda. Sylwia wylicza: kubki nie mogą stać na widoku, poduszki dla widzów z wejściówkami muszą być w czasie przerwy zebrane; mówi, jak wiesztać płaszcze, co robić z parasolami, jak usadzać ludzi starszych. Chwilę po rozpoczęciu spotkania pojawia się Pani Prezes – jak się w tym gronie głośno nazywa Jandę. Aktorka milczy przez większość spotkania. Słucha uwag, w ogóle się nie wtrąca. Kiedy proszą, żeby coś powiedziała, mówi: – Życzę wam wszystkiego najlepszego. A najważniejsze, żebyście pamiętali, że trzeba wychodzić do widza. Rozmawiać z nim. To dla mnie ważne.

Potem zaczyna się część nieoficjalna (ciasta, owoce, Pani Prezes przynosi najpierw jedną butelkę wina, ale spogląda na liczne grono młodych ludzi i donosi ze swojego gabinetu kolejną). Część idzie zapalić. Janda ani przez chwilę nie siedzi sama. Podchodzą do niej młodzi ludzie, niektórzy z nich zrzucą wieczorem luźne stroje i wyjdą do foyer w roli obsługi widowni (ci nie piją wina), opowiadają, pytają. Rozmawiają o tym, iż ludzie nie wiedzą, że tutaj w „Trzech siostrach” Antoniego Czechowa (reż. Natasha Perry i Krystyna Janda) gra córka Joanny Szczepkowskiej, że jakaś starsza pani odmawiała różaniec w czasie spektaklu „Ucho, gardło, nóż” Vedraly Rudan (reż. Krystyna Janda), że ktoś wyszedł z przedstawienia. – Wielu z nich nauczyłam teatru. Nie wiedzieli, kto to inspicjent, rekwizytor... Entuzjazm przynosi nam do

teatru publiczność. Ludzie są uśmiechnięci, ciekawi. Oni wszystkich dopingują – dodaje Janda. Za chwilę znika w swoim gabinecie, żeby powtórzyć tekst. Jest już Jerzy Trela. Dziś gra z nim w „Szczęśliwych dniach” Samuela Becketta (reż. Piotr Cieplak). Makijaż. Kostium. Pierwszy dzwonek.

✉ **Masz wiadomość:** *Osoby, które logują się na www.krystynajanda.net pierwszy raz, mają nie lada orzech do zgryzienia – specyficzny, wewnętrzny słownik i poczucie humoru. Dziewczyny znają się i kontaktują już prawie półtora roku. Często posługują się skrótami myślowymi i kodem. Kto może go odszyfrować? Osoba, która zna poczucie humoru Jandy. – Kiedyś, jeszcze w starej korespondencji, zapytałam Jandę, w jakiej promocji „nabyła” męża, nawiązując do jednej ze scen z filmu „Nad Złotym Stawem”. Odpowiedziała: „W promocji? Ależ to był second-hand”. To pokazuje, jaki dystans ma do siebie ta wspaniała aktorka – opowiada Sowa. Treść listów na stronie, wraz z odpowiedziami, była dostępna dla wszystkich użytkowników. Po jakimś czasie kobiety, pisząc do Jandy, zwracały się również do siebie. W ten sposób się poznawały. Mieszkają w Warszawie, Sopocie, Tarnowie, Gliwicach, Korei Południowej, Stanach, Australii i Holandii. Łączy je wspólna pasja – teatr, muzyka, dobra książka. I Janda.*

„Boska Krystyna Janda”. Scena 6.

Cichną brawa, widzowie biorą płaszcze. Garderoba. Cisza. Jest po dziesiątej. Jeszcze trzeba przejrzeć papiery, pomyśleć, co będzie jutro. Kilka maili. Marta z Karolem szykują się do domu. Samochody zaparkowane wokół Polonii znikają jeden po drugim. Ten Jandy też. Teraz aktorka przez pół godziny będzie wracała do domu. Sama. – Zawsze myślałam o tysiącu rzeczy naraz. Grywałam przecież kilka ról jednocześnie, planowałam reżyserię. Teraz szykuję się

do premiery „Boskiej”, robię adaptację sztuki, którą wystawię jesienią, i planuję wakacje. Jednocześnie moi synowie są w trudnym wieku – 16 i 18 lat – i muszę być z nimi w kontakcie. W tej chwili ważą się ich losy – mówi. Do Milanówka dojeżdża przed jedenastą. Mama, dzieci. Jak minął im czas? Szybko referują, co się zdarzyło. Za chwilę zacznie się kolejny dzień. Czy znowu obudzi się o trzeciej w nocy, żeby powtórzyć tekst, czytać stos papierów ułożony przy łóżku albo odpowiadać na maile? – W tym roku na nartach przeczytałam 50 tekstów teatralnych. Siedem nadaje się do tego, żeby je wystawić – zaznacza.

Po całym dniu sam chciałbym się dowiedzieć, co jest w tych tekstach. Na pewno coś magicznego. ■

Współpraca KAROLINA KOPOCZ



Wieczór. Już po spektaklu. Trzeba jeszcze przejrzeć papiery, wysłać kilka maili i pomyśleć, co będzie jutro